

# +Benedictus

Nr 123 (169)

Tyniec-Olsztyn-Warszawa-Jarosław

listopad 2021



*Nikt zaś z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie;  
jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana;  
jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana.  
(Rz 14,7n)*

## 14. O WYKRYCIU PODSTĘPU KRÓLA TOTILI

<sup>1</sup> Było to w czasach Gotów. Ich król, Totila [król Ostrogotów], posłyszał, że święty mąż obdarzony jest duchem proroczym. Udał się zatem do jego klasztoru, a zatrzymawszy się w pobliżu kazał donieść o swoim przybyciu. Wkrótce też zaproszono go, by przyszedł do klasztoru. Totila jednak, będąc niedowiarkiem, postanowił wypróbować, czy rzeczywiście mąż Boży ma ducha proroczego. Jednemu ze swoich giermków, imieniem Riggo, dał własne buty i polecił włożyć szaty królewskie, po czym kazał mu wystąpić przed mężem Bożym w roli króla. Jako eskortę dodał mu też trzech swoich najbliższych towarzyszy, Wulteryka, Ruderyka i Blidyna, którzy zazwyczaj wszędzie przy nim byli. Mie-li oni kroczyć przy boku Riggo, by tym łatwiej uszedł on w oczach Benedykta za samego Totilę. Dodano mu zresztą jeszcze liczniejszą świtę, sługi i giermków, aby zarówno widok tylu ludzi jak i szaty purpurowe nie pozwoliły nikomu wątpić, że jest to król we własnej osobie.

<sup>2</sup> Kiedy Riggo, we wspaniałych szatach, i w otoczeniu licznej świty wchodził do klasztoru, mąż Boży siedział dość daleko. Widząc go nadchodzącego, gdy znalazł się już w zasięgu głosu, zakrzyknął: „Zdejmij, synu, zdejmij to, co nosisz! To nie jest twoje”. Riggo padł zaraz na ziemię, przerażony, że ośmielił się zadzwic z takiego męża. I wszyscy, którzy z nim razem przyszedli, rzucili się na ziemię. A wstawszy, nie ośmieli-li się do niego podejść, lecz powrócili do swego króla i pełni lęku donieśli mu, jak szybko zostali wykryci.

## 15. O PRZEPOWIEDNI UDZIELONEJ TEMUŻ KRÓLOWI TOTILI

<sup>1</sup> Wówczas sam Totila przyszedł do męża Bożego. A ujrawszy z daleka Benedykta siedzącego, nie odważył się podejść, lecz od razu padł przed nim na ziemię. Mąż Boży dwa i trzy razy rzekł mu: „Wstań”, lecz Totila nie śmiał się podnieść, a wtedy Benedykt, sługa Jezusa Chrystusa, sam raczył zbliżyć się

do leżącego w prochu króla. Podniósł go z ziemi, zganil jego postępowanie i w niewielu słowach przepowiedział mu wszystko, co miało go spotkać. „Wiele złego czynisz”, rzekł mu: „wiele złego uczyniłeś. Skończ już wreszcie z niegodziwością! Owszem wejdiesz do Rzymu, przepawisz się przez morze, przez dziewięć lat będziesz panować, a dziesiątego umrzesz”.

<sup>2</sup> Usłyszawszy te słowa, król, napelniony wielką bojaźnią, poprosił Benedykta o modlitwę, po czym odszedł. I od tego czasu był już mniej okrutny. A wkrótce potem wszedł do Rzymu i następnie przeprowił się na Sycylię. W dziesiątym zaś roku swego panowania z wyroku wszechmogącego Boga utracił królestwo razem z życiem.

<sup>3</sup> Biskup kościoła w Kanuzjum miał zwyczaj odwiedzać tegoż męża Bożego, a Benedykt kochał go bardzo, doceniając zasługi jego życia. Pewnego dnia rozmawiali razem o najeździe króla Totila i o upadku Rzymu, a biskup powiedział: „Król Totila zburzy to miasto i nigdy już nie będzie zamieszkane”. Na co mąż Boży mu odpowiedział: „To nie barbarzyńcy przyniosą Rzymowi zagładę. Będą wstrząsać nim burze, huragany, trzęsienia ziemi, aż w końcu sam się zawali”. Ta tajemnicza przepowiednia jest dziś dla nas jaśniejsza od słońca, gdy widzimy zburzone mury tego miasta, rozpadające się domy, kościoły zniszczone przez burze, budynki nadwątlone wiekiem i rozsypujące się w ruiny.

<sup>4</sup> Honorat, jego uczeń, który mi tę historię opowiedział, mówił wprawdzie, że nie słyszał jej nigdy z ust samego Benedykta, a przekazali mu ją tylko inni bracia.

*Dialogi Księga Druga, Św. Grzegorz Wielki*

## PROŚBA DO DUCHA ŚWIĘTEGO O WIERNOŚĆ

Duchu Święty, Ty zawsze jesteś wierny  
i nie porzucasz tych, co Tobie zaufali.  
Wierny Ojcu i Synowi, wierny Kościołowi świętemu,  
wierny każdej duszy, która się Tobie powierzyła  
od dnia chrztu świętego.  
Wierny w doli i niedoli, w radości i smutku,  
w życiu i śmierci.

Duchu wiernej miłości, obdarzaj nas wiernością,  
która nigdy nie zawodzi.  
Nie zawsze jest łatwo być wiernym.  
Czasem strach, czasem chciwość,  
czasem lekkomyślność  
skłaniają nas do niewierności.

Umacniaj w nas wierność,  
wyzwalając nas od naporu  
samolubnych przywiązań lub lęków.  
Spraw, by nic nie hamowało i nie kępowało  
naszej wolności,  
która chce być wierna dobru, prawdzie,  
sprawiedliwości,  
miłosierdziu i obowiązkom,  
w których zawarta jest wola Boża.

Usłysz nas i wysłuchaj, Duchu Święty.

## KONFERENCJA DLA NOWICJUSZY – 18.09.2021

### O. SZYMON HIZYCKI OSB

Tym, czym mamy się dzisiaj zająć, jest dalszy ciąg omawiania Liturgii Godzin. Do tej pory zrobiliśmy ogólne wprowadzenie i mówiliśmy na temat Jutrznii. Dzisiaj logicznie przychodzi kolej na drugą ważną godzinę kanoniczną, jaką są Nieszpory.

Święty Benedykt mówi o tym, że ma być to modlitwa odmawiana o zachodzie słońca. Dawniej Liturgia Godzin była ściśle związana z rytmem słonecznym; teraz, w czasach elektryczności, trochę się to poprzesuwało, ale można powiedzieć, że jest to modlitwa wieczorna. Trzeba ją jednak wyraźnie odróżnić od Kompletu, która jest modlitwą przed spoczynkiem. Zanim przejdziemy do samych Nieszporów popatrzmy, jak o modlitwie liturgicznej uczy dzisiaj Kościół.

Mówiliśmy wcześniej na temat Konstytucji Apostolskiej *Laudis Canticum*, która była już publikowana w *Benedictusie*. Dzisiaj chcę zacytować fragment Konstytucji o Liturgii Świętej Soboru Watykańskiego II *Sacrosanctum Concilium*. Na temat Liturgii Godzin Sobór mówi tak:

Jezus Chrystus, Najwyższy Kapłan Nowego i Wiecznego Testamentu, przyjmując ludzką naturę, wniósł w to ziemskie wygnanie ów hymn, który w niebiańskich przybytkach rozbrzmiewa po wszystkie wieki. Całą społeczność ludzi łączy On ze sobą i przez ten śpiew Bożej pieśni pochwalnej ze sobą ją zespala. To kapłańskie zadanie wykonuje nadal przez swój Kościół, który nieustannie wielbi Pana i wstawia się za zbawienie całego świata nie tylko przez celebrowanie Eucharystii, lecz także innymi sposobami, zwłaszcza przez modlitwę godzin. [...] jest to prawdziwie głos Oblubienicy przemawiającej do Oblubieńca. Jest to ponadto modlitwa, w której Chrystus wraz ze swoim Ciałem zwraca się do Ojca. Wszyscy poświęcający się tej modlitwie wypełniają zadanie Kościoła i zarazem uczestniczą w najwyższym zaszczyście Oblubienicy Chrystusa, ponieważ oddając Bogu chwałę, stają przed Bożym tronem w imieniu Matki Kościoła.

Przy pierwszym czytaniu ten tekst może nam się wydawać trochę oderwany od rzeczywistości ze względu na swoją stylistykę, ale warto popatrzeć na niego w uważny sposób, żeby zrozumieć, co takiego Sobór nam przypomina. Nie jest to żadna nowa nauka, o czym już mówiliśmy cytując św. Augustyna ale tutaj, w tym tekście soborowym znajdują się pewne bardzo ważne doprecyzowania odnośnie do Liturgii Godzin.

Po pierwsze Sobór mówi o tym, że Chrystus przychodząc na ten świat, przyniósł z nieba na ziemię pieśń chwały, czyli innymi słowy ilekroć celebруем Liturgię Godzin, włączamy się w tę modlitwę i w tę pieśń, która od wieków po wieki rozbrzmiewała i będzie rozbrzmiewać w niebie wobec całej Trójcy Świętej. I to jest o tyle interesujące, że my wszyscy jesteśmy nastawieni na to, żeby dojść do nieba, żeby z Panem Bogiem się tam zjednoczyć, a tymczasem Sobór nam mówi o tym, że przez celebrowanie liturgiczną – czy będzie to celebrowanie Eucharystii, czy będzie to celebrowanie Liturgii Godzin – w jakiś sposób możemy przeżywać już teraz to, co się będzie działo. Zawsze kiedy bierzemy do ręki księgę Liturgii Godzin, czy to odmawiając Jutrznię, czy odmawiając Nieszpory, w jakiś sposób włączamy się w tę Liturgię, która dzieje się w samym niebie.

Jeżeli ktoś chciałby to sobie szerzej postudiować, niech wie, że najlepsze teksty mówiące o tym znajdują się w Księdze Apokalipsy św. Jana, zwłaszcza w rozdziale czwartym., w którym opisana jest Liturgia niebiańska. Nie czekajmy z chwaleń Pana Boga, aż wejdziemy do nieba, ale już teraz możemy to czynić, właśnie przez celebrowanie świętej Liturgii.

Po drugie Sobór nam tutaj mówi, że celebrowana Liturgia jednoczy całą ludzkość. Dzieło liturgiczne nie jest wyrazem naszej prywatnej pobożności, ale jest wyrazem jedności całego Kościoła. Nawet jeżeli odmawiam Liturgię Godzin, jadąc na przykład tramwajem do pracy, czy kiedy odmawiam Liturgię Godzin, siedząc samemu w domu, nie mając fizycznie kontaktu z nikim, to tym samym jednoczę się z całym ciałem mistycznym Kościoła, i chwale Pana Boga ze wszystkimi chrześcijanami, którzy są na każdej szerokości geograficznej. To jest też bardzo ważne, bo czasami zastanawiamy się nad tym, w jaki sposób z ludźmi możemy się zjednoczyć, czy w jaki sposób wyrażać z nimi jedność. Taką praktyką właśnie jest celebrowanie Liturgii Godzin.

Po trzecie ten sposób modlitwy pokazuje też naszą jedność, która dokonuje się przez chrzest. Mówimy o tym, że przyjmując chrzest święty, stajemy się członkami Mistycznego Ciała Chrystusa, czyli stajemy się członkami Jego

rodziny, stajemy się częścią Jego Samego i są takie momenty, kiedy trzeba tę jedność wyrazić. To jest trochę tak, jak komórka istnieje w organizmie, ale tę swoją jedność z nim wyraża chociażby przez to, że przyjmuje rzeczy, które są jej potrzebne do życia, a oddaje te, które wyprodukuje, żeby cały organizm mógł żyć. Właśnie takim momentem szczególnej wymiany jest właśnie celebrowanie liturgiczne.

Po czwarte Sobór nam mówi o tym, że Liturgia jest zadaniem kapłańskim. Znaczący to, że kapłan przede wszystkim wielbi, składa ofiarę i wstawia się. Te trzy podstawowe czynności kapłańskie: wielbienie Boga, składanie Mu ofiar i wstawianie się za cały lud, również za samego siebie. Większość ludzi nie składa ofiary eucharystycznej, ponieważ nie ma święceń. Każdy jednak z nas jest kapłanem na mocy chrztu świętego, czyli celebrowanie Liturgii Godzin, co już obserwowaliśmy przy schemacie Jutrznii, zawsze jest ten moment uwielbienia, chociażby w hymnie, jest moment dziękczynienia, a więc składania Bogu ofiary wtedy, kiedy recytujemy Psalm i a także moment wstawiennictwa wtedy, kiedy recytujemy prośby. Ten nasz charyzmat kapłański podczas celebrowania Liturgii Godzin zostaje zrealizowany.

I ostatni element, o którym mówi Sobór – o którym też już powiedzieliśmy sobie – że ci, którzy oddają Panu Bogu chwałę, stają przez Bożym tronem w imieniu Matki Kościoła, czyli jeszcze raz podkreśla się wyrażnie tę jedność.

Jak zatem widzimy, celebrowanie Liturgii Godzin nie jest byle jaką czynnością, nie jest tylko wyrazem prywatnej pobożności, ale jest ona odzwierciedleniem jedności nas, jako wspólnoty chrześcijan.

Dlatego chciałem Was, nowicjuszy bardzo zachęcić do tego, żebyście przynajmniej częściowo odmawiali Liturgii Godzin. Jest to na pewno bardzo zdrowa praktyka. Tak, jak już mówiłem na poprzednich spotkaniach, najbardziej fundamentalnymi godzinami kanonicznymi są Jutrznia i Nieszpory. Jeżeli więc zastanawiacie się, które z tych godzin kanonicznych wybrać, wiedźcie, że te dwie mają pierwszeństwo.

Teraz przejdźmy do samych Nieszporów. Ich struktura jest analogiczna, jak struktura Jutrznii, więc nie ma sensu powtarzać tego, co mówiliśmy na ten temat. Zwróćmy uwagę na ten aspekt, który wskazuje na to, czego Nieszpory są pamiątką. Mówiłem już wcześniej, że tak, jak Jutrznia jest pamiątką Zmartwychwstania, i do tej tajemnicy odnosimy się przede wszystkim recytując Psalm Jutrznii, tak Nieszpory są pamiątką ofiary Chrystusa.

Natomiast drugi cel Nieszporów, troszeczkę nawet starszy, bo sięgający swoimi korzeniami jeszcze epoki przed IV wiekiem, bo najstarszy hymn liturgiczny, który zresztą do dzisiaj jest używany w kościele wschodnim, to jest „Radosna Światłości” – Phos hilarion – składanie dziękczynienia Bogu za światło. W wielu klasztorach benedyktyńskich celebrowanie Nieszporów nieodzielnych rozpoczyna się od obrzędu lucernarium. Celebrans wchodzi do kościoła, i zanim rozpocznie Nieszpory, w uroczysty sposób zapala świecę na ołtarzu przy akompaniamencie braci śpiewających hymn „Radosna Światłości”.

Najbardziej przejmujący sposób odprawiania lucernarium widziałem w Opactwie En Calcat na południu Francji. W prezbiterium znajduje się świecznik w kształcie menory, bracia śpiewają hymn, celebrans zapala siedem lamp na świeczniku, okadza go i potem, kiedy ma już odejść, zostawia dymiący trybularz przed menorą, przed źródłem światła, przechodząc na miejsce przewodniczenia, a dym z kadzidła w dalszym ciągu się wznosi jako modlitwa dziękczynna Bogu za światło.

Proszę zatem popatrzeć, w jaki sposób Nieszpory zawierają w sobie pewną sprzeczność. Z jednej strony celebrowając je, wspominamy moment śmierci Chrystusa Pana, który, jak pamiętamy z Ewangelii, został podkreślony przez dziwne zjawiska natury, jak chociażby przez zaćmienie słońca. Tak opisują to Ewangelie synoptyczne, podkreślając w ten sposób również fakt, że w momencie, w którym Chrystus umarł, zgasła prawdziwa światłość. Z drugiej zaś strony są one podziękowaniem za dar światła, za dar blasku, który Pan Bóg nam daje, za światło dnia, które właśnie teraz zachodzi, bo jesteśmy po zachodzie słońca. Jest to też podziękowanie za Chrystusa Pana i za Jego wcielenie. Takie dwa aspekty mamy tutaj pokazane. To nas też uczy, że Nieszpory są wyrazem wielkiej nadziei. Jutrznia jest celebrowana o wschodzie słońca, kiedy ta nadzieja się realizuje, natomiast Nieszpory mają miejsce, kiedy słońce zachodzi. Modlimy się więc, wyrażając nadzieję, że światło powróci.

Można to też odnieść do ludzkiego życia, czy do życia Kościoła. Są pory, kiedy jest więcej blasku, momenty jakichś szczególnych wydarzeń, kiedy mamy powody do radości. Wówczas nadzieja odgrywa troszkę mniejszą rolę, bo żyjemy radością, która na dany dzień zostaje nam przeznaczona. I mamy takie chwile, kiedy ogarnia nas mrok, zarówno w naszym życiu osobistym, kiedy mamy trudniejsze chwile, jak i w życiu wspólnotowym, kiedy przeżywa ono kryzys, próbę, czy zgorzenie. Wtedy kluczowe jest podtrzymywanie nadziei.

Proszę popatrzeć na to, że Kościół przewidział modlitwę dziękczynną za światło nie wtedy, kiedy słońce wstaje, ale wtedy, kiedy ono zachodzi. Tym samym to dziękczynienie jest wyrazem nadziei. To jest wskazówka dla nas, w naszej praktyce dnia codziennego, kiedy prosimy Pana Boga o coś, wyrażamy naszą nadzieję, że pomimo różnych trudnych wydarzeń, które mają miejsce w naszym życiu, nadzieja z naszego serca i z naszego życia nie znika. Liczymy na to, że Bóg w swoim miłosierdziu doprowadzi ostatecznie do tego, żeby ta nadzieja została spełniona.

Tutaj też celebруемy wiarę Abrahama, o którym św. Paweł powiedział, że uwierzył nadziei wbrew nadziei.

Oczywiście chodzi tutaj też o maryjny charakter Nieszporów. Tak, jak to mówiliśmy już wiele razy, według tradycji łacińskiej, kiedy Chrystus umarł na krzyżu, wszyscy apostołowie stracili nadzieję i stracili wiarę, uznali Go za zwykłego człowieka, mądrego, szlachetnego, który miał dobre kontakty z Panem Bogiem, ale tylko za człowieka. Łacińska tradycja podkreśla fakt, że wiara przetrwała jedynie w sercu Maryi Dziewicy, aż do poranka Zmartwychwstania, dlatego sobota jest zawsze dniem maryjnym, dniem w którym modlimy się przez wstawienictwo Matki Bożej o wiarę dla nas, żebyśmy nie upadali pod ciężarem prób, różnego rodzaju zgorzeń czy spraw, które są dla nas być może bardzo trudne.

Nieszpory są takim przypomnieniem Jej wiary, Jej nadziei, i zarówno naszą modlitwą o to, żebyśmy taką wiarą i taką nadzieją mogli się także wykazać. To jest pierwszy aspekt, połączony z tym elementem związanym z dziękczynieniem za światło. I myślę, że najlepiej ducha Nieszporów wyraża hymn, który śpiewamy jako kanty Maryi z Ewangelii czyli Magnificat. Pamiętamy, że w taki szczególny sposób ducha Jutrznii wyraża hymn Benedictus, czyli „Błogosławiony Pan Bóg Izraela”. Podobnie ducha Nieszporów najlepiej wyraża hymn Magnificat.

Święty Beda Czcigodny, mnich, który żył na terenie Brytanii w okresie wczesnego średniowiecza mówi, że Kościół daje nam, do wyśpiewania hymn Maryi, który jest pełen uwielbienia wówczas, kiedy jesteśmy już zmęczeni całonocną pracą. Warto sobie w taki sposób na ten hymn popatrzeć i zauważyć, że znowu mamy pewnego rodzaju paradoks. Z jednej strony mamy ten obraz, kiedy wspominamy mękę Pańską, widzimy Maryję Dziewicę pod krzyżem jako Matkę Bolesną, którą wspominaliśmy niedawno. Z drugiej zaś strony czytamy Jej hymn uwielbienia w momencie, kiedy Elżbieta Ją pozdrawia. W ten sposób Matka Boża wyraziła swoją wielką nadzieję na to, co Ją czeka.

Nieszpory są taką modlitwą w Liturgii Godzin, która mnie najbardziej porusza, właśnie ze względu na tą swoją taką dwuznaczną symbolikę. Jutrznia jest oczywista, poszczególne godziny mniejsze czy Kompleta są bardzo oczywiste. Natomiast Nieszpory zawierają w sobie cały paradoks i napięcie, które cechują nasze życie. Z jednej strony mamy powody do płaczu, smutku, cierpienia, składania ofiary, do tego co jest trudne, do tego, żeby stracić wiarę, żeby nasza nadzieja z nas wyparowała, co jakby się spełnia w tym momencie zachodu słońca, kiedy wspominamy ofiarę czyli śmierć Chrystusa Pana, a z drugiej strony mamy nadzieję, idziemy do przodu, odnawiamy naszą wiarę, wyrażamy ją, w dalszym ciągu kochamy. idziemy naprzód, co wyraża hymn Magnificat. Właśnie ten element jest dziękczynieniem za światło. I nasze życie takie jest. To takie nieustanne Nieszpory, z jednej strony przeżywamy trud wiary, a z drugiej nadzieję na to, że jednak Bóg jest potężniejszy i większy niż nasza słabość.

Nieszpory również są tą godziną kanoniczną, w której najpełniej chyba również wyrażamy naszą nadzieję na spotkanie z Bogiem, jako Zbawicielem. Każdy z nas musi doświadczyć tego, że Go potrzebuje, czyli że o własnych siłach do nieba się nie dostanie, ale potrzebuje kogoś, kto go do tego nieba wniesie na plecach. I taką służbę pełni Chrystus Pan jako jedyny Zbawiciel człowieka. Nieszpory właśnie tę prawdę w mocny sposób mają nam to uzmysłowić.

Więc zachęcam do modlitwy Nieszporami, do odmawiania hymnu maryjnego Magnificat, żeby stał się naszą modlitwą codzienną.

*Spisała Ewa Jucha, Kalwaria*

## **ROZWAŻANIA NAD REGUŁĄ ŚW. BENEDYKTA JAKIE SĄ „NARZĘDZIA” DOBRYCH UCZYNKÓW,**

### **ROZDZ. 4, 10–21**

**O. SZYMON HIŻYCKI OSB**

**DZIEŃ SKUPIENIA OBLATÓW 18.09.2021**

Zanim przejdziemy do kolejnego fragmentu Reguły, chciałbym powtórzyć to, o czym mówiłem dzisiaj w czasie przyjęcia nowych osób do nowicjatu, a mianowicie, jak ważne jest dla św. Benedykta pozostawanie w ramach katolickiej ortodoksji.

Czytając Regułę, łatwo dostrzec, że św. Benedykt uważa prawdy wiary za niezwykle istotne dla wszystkich, którzy chcą żyć według jego wskazań. Wiadać to, gdy czytamy normujące zasady przebywania w klasztorze, ale także gdy Regułodawca wskazuje komentarze napisane przez katolickich ojców, czy wtedy, kiedy mówi on, w jaki sposób wybrać lekturę na Wielki Post albo jak przyjmować gości. Radzi, by nigdy nie odstępować od nauki Pana.

Żyjemy w takim czasie, w którym kwestia ortodoksji i przestrzegania prawd wiary schodzi na dalszy plan. Chciałbym podkreślić w sposób szczególny, że kwestie doktrynalne, a więc to, czego uczą sobory oraz Pismo Święte, pozostają skarbem Kościoła. Dzisiaj wielu ludzi tego nie rozumie, ale chrześcijanin powinien przestrzegać tego, o czym mówi Kościół, powinien strzec tego, czego Kościół naucza. Dla św. Benedykta wszystko to przynależy w sposób integralny do duchowości monastycznej i człowiekowi żyjącemu wskazaniem Reguły nie wolno się tego wyrzekać.

Reguła św. Benedykta ma charakter ogólny w tym sensie, że jest skierowana do każdego człowieka dobrej woli, który pragnie żyć na co dzień Ewangelią. Św. Benedykt podpowiada, w jaki sposób praktykować ten ideał bez względu na to, czy ktoś jest mnichem, kapłanem, osobą świecką – stanu wolnego bądź pozostającą w związku małżeńskim. Reguła jest dla każdego.

Rozdział czwarty można czytać w dwu kluczach.

O jednym już mówiliśmy – jest to pewien rodzaj benedyktyńskiej antropologii. Benedykt pokazuje nam, kim w istocie jest człowiek. W tym kluczu człowiek przygnębiony, zły, z poczuciem beznadziejności, albo bez pomysłu na swoje życie otrzymuje od św. Benedykta ponad siedemdziesiąt rad, które pomogą mu lepiej przeżyć swoje życie.

Można powiedzieć też tak, że pisząc ten rozdział, Benedykt każdemu, kto go czyta, chce powiedzieć: popatrz, ile w tobie jest dobra, jakie są twoje możliwości; ile dobra możesz uczynić, jeśli tylko będziesz chciał i będziesz z Panem Bogiem współpracował. To zły duch mówi ci, że jesteś beznadziejny, do niczego się nie nadajesz, niczego nie potrafisz, że twoje życie jest przegrane czy skończone. Bez względu na to, czy masz lat szesnaście, sześćdziesiąt, czy sto, ten rozdział jest dla Ciebie. W tej chwili możesz zacząć budować swoje życie na nowo, na takich właśnie siedemdziesiąt sposobów.

Drugi klucz to odczytywanie tego rozdziału jako autoportretu św. Benedykta. Dowiadujemy się z niego, kim był ten człowiek; co dla niego było ważne,

na co zwracał uwagę, w jakim kierunku podążał, w jakich cnotach się ćwiczył, jakie były jego pragnienia i gdzie był horyzont, do którego dążył.

Mamy więc tutaj z jednej strony portret ucznia, a z drugiej autoportret mistrza. Papież Grzegorz Wielki w Drugiej Księdze swoich Dialogów mówi, że jeśli ktoś chce św. Benedykta poznać, powinien czytać jego Regulę, gdyż święty mąż nie mógł żyć inaczej, niż nauczał. Jest to ocena bardzo ewangeliczna, wynikająca ze słów Pana Jezusa o faryzeuszach: uczą różnych rzeczy, ale sami tego nie wykonują (Por. Mt 23,4).

W czasie naszego ostatniego spotkania czytaliśmy pierwsze dziewięć rad, które koncentrują się przede wszystkim na podwójnym przykazaniu miłości. Stwierdziliśmy, że jest to fundament, jaki kładzie św. Benedykt pod budowę wspólnoty monastycznej, ale i każdej innej, rodzinnej czy oblackiej, i stara się przekazać to, że nikt we wspólnocie nie przetrwa, jeśli jej wszystkich nie będzie łączyła jedna wiara i jedna miłość.

Wydawać się to może zbyt proste, ale rzeczy proste są najtrudniejsze. Kiedyś rozmawiałem z archeologiem i zapytałem go, jaki jest największy wynalazek ludzkości? Odpowiedział: koło. Niby oczywiste, a jaka rewolucja przez to koło się dokonała. Ten, który je wynalazł i zastosował, był geniuszem.

Podobnie z prawdą, że każda wspólnota się nie ostoja, jeśli nie będzie jej łączyła jedna wiara i jedna miłość. Dodajmy jeszcze, że jedna wiara to jest wspólne dziedzictwo, czczenie tych samych świętych, uznawanie nauki tych samych soborów, jedno wyznanie wiary, te same sakramenty i modlitwy. A miłość jest tym, co zawsze rysuje się przed nami. Oznacza ona wspólne budowanie przyszłości, wspólną pracę i wspólne dążenie do nieba. We wspólnocie jesteśmy przekonani, że kiedyś spotykając się w niebie, będziemy mogli wspólnie chwalić Pana Boga.

Tak więc jedna wiara i jedna miłość.

Czwarty rozdział Reguly nigdy nie jest lekcją odrobioną. Można nauczyć się raz na zawsze tabliczki mnożenia, ale tego rozdziału nie da się odrobić. Pozostający w związkach małżeńskich dobrze wiedzą, że składając przysięgę małżeńską ileś lat temu, ciągle ją wypełniają, bo ona ciągle jest do wypełnienia, żyją według niej, ale ciągle muszą czuć, by tej przysiędze być wiernym.

Rady 10–21 z czwartego rozdziału odnoszą się do tego co trzeba zrobić by jedna wiara i jedna miłość była możliwa. To są wskazówki, skierowane indywidualnie do każdego człowieka.

Pamiętajmy, o tym, na co zwracaliśmy już poprzednio uwagę, że wskazania Reguly nie powinny być użyte przeciwko innym ludziom. Ona została napisana dla naszego pożytku, więc jedynymi ludźmi, których możemy pouczać, wskazując Regulę, jesteśmy my sami. Tekst ten nie jest do tego, żeby naprawiać innych, ale by naprawiać samych siebie. To ja sam sobie muszę uświadomić, że nie przestrzegam Reguly. Powiniennem sam siebie upominać, a nie ludzi dookoła siebie. Popatrzmy na te rady:

Wyrzekać się samego siebie, aby iść za Chrystusem.

Ciało poskramiać.

Nie szukać przyjemności.

Kochać post.

Ubogich wspierać.

Nagich przyodziewać.

Chorych nawiedzać.

Zmarłych grzebać.

Cierpiącym pomagać.

Smutnych pocieszać.

Zerwać ze sposobem postępowania tego świata.

Niczego nie przedkładać nad miłość Chrystusa.

Tekst ten można podzielić na trzy części. Pierwsza część zawierająca wiersze 10–13, to zalecenia budowania dystansu do samego siebie: „wyrzekać się samego siebie, aby iść za Chrystusem, ciało poskramiać, nie szukać przyjemności i kochać post”.

Jeden z największych opatów benedyktyńskich, nieżyjący już Basil Hume, z angielskiego opactwa Ampleforth, później arcybiskup Westminsteru oraz prymas Anglii i Walii, w swoich „Konferencjach do mnichów”, powtarzał: „nie traktujcie siebie zbyt poważnie, poważnie traktujcie Pana Boga, miejcie do siebie odrobinę dystansu”. I to jest rada, którą warto zapamiętać.

Konsekwencją tego, że patrzymy na siebie z odrobiną sceptycyzmu, cum grano salis, jest dostrzeżenie bliźniego i jego potrzeb. Gdy człowiek jest skoncentrowany tylko na sobie, celebrytuje własną godność czy mądrość i boli go, że nie jest dostatecznie czczony i kochany, to w jaki sposób zauważy bliźniego? Możemy być tak skoncentrowani na sobie, że nasze „ja” zasłoni nam horyzont i nie zobaczymy nikogo wokół siebie. Dlatego św. Benedykt mówi: „ubogich wspierać, nagich przyodziewać, chorych nawiedzać, zmarłych grzebać, cierpiącym pomagać i smutnych pocieszać”. Wyrzekanie się samego siebie

możemy też zinterpretować opacznie jako rezygnowanie z rzeczy dobrych, jakiejś relacji, przedmiotu, zajmowanego urzędu, pracy, czegokolwiek, bo wydaje się nam, że Bóg tego od nas oczekuje. Staje na naszej drodze i mówi: jeśli mnie kochasz, to się teraz tego wyrzeknij.

To trochę tak, jak myślenie nastolatków, zakochanych licealistów: jeśli mnie kochasz, to zrób to czy tamto. Stawianie sobie takich żądań jest naiwne i nie-dojrzałe. Bóg z nami tak nie postępuje.

Jeśli powinniśmy się wyrzec samych siebie, to najpierw odpowiedzmy na pytanie: kim jestem? Zastanówmy się, czy nie uważamy, że nasze życie jest przegrane, że dołączają nas takie czy inne problemy, kompleksy, że nie jesteśmy w stanie funkcjonować w społeczności, w której żyjemy.

W realizacji zachęty Pana Jezusa, by wyrzekać się samego siebie, być może na samym początku powinniśmy odczytać właśnie to – wyrzeknij się samego siebie takiego jakim siebie widzisz: człowieka beznadziejnego, z licznymi wadami, do którego Pan mówi: zostałeś odkupiony przez moją Krew, dlatego twoja wartość jest nieskończenie większa niż wartość całego świata.

Rady czwartego rozdziału pozwalają odkryć, jakie możliwości w nas tkwią. Wyrzec się samego siebie to zacząć od początku, przestać żyć w kółko swoimi problemami i swoją beznadziejnością, a rozpocząć budowę tego, co w nas będzie dobre.

Spójrzmy na to jeszcze z innej strony (może Was to trochę zaskoczy), od strony psychoanalizy jaką uprawiał Carl Gustav Jung.

W tej analizie każdy człowiek ma dwie strony: jasną i swój cień – coś co go pcha do przodu, jak lokomotywa (strona jasna) i coś w rodzaju balastu: tego nie lubię, to mi nie pasuje – cień. Dalej Jung mówi, że bardzo wielu ludzi pracuje nad sobą w ten sposób, że stara się zminimalizować swój cień. Badania jakie prowadził, wykazały, że im bardziej człowiek pracuje nad swoimi wadami, tym ten cień robi się dłuższy. Skutek jest więc odwrotny. Proponuje więc by się pogodzić z cieniem i starać się inwestować w to, co dobre. Wówczas cień będzie mała, a i jego ciężar się zmniejszy.

Tu nie chodzi o to, że należy lekceważyć grzech czy zło. Chodzi o to, by zobaczyć, że oprócz tej grzesznej strony mamy w sobie sporo dobra, które trzeba dostrzec i w nie zainwestować.

Zaparcie się samego siebie to umiejętność zaczęcia na nowo, z Panem Bogiem. To jest praktyka, do której Chrystus nas zachęca, żebyśmy uwierzyli, że jest przed nami nowa szansa.

Ikona zaparcia się samego siebie i podążania za Chrystusem jest opisana w Ewangeliu św. Łukasza w scenie spotkania Jezusa z Zacheuszem. Zacheusz to celnik z Jerycha, którego uważano za kolaboranta, złodzieja i małego (dosłownie) cwaniaczka. Myślał on pewnie tak: skoro wszyscy uważają mnie za złego człowieka, to pewnie tak jest. W końcu w to uwierzył, więc po co miał starać się zmienić?

Jezus woła do niego, by zszedł drzewa, na którym siedział. Dla Zacheusza jest to moment przełomowy, zaparcia się samego siebie – nie będę kolaborantem, nie będę złodziejem, będę innym człowiekiem.

Definicja miłosierdzia, którą sformułował św. Jan Paweł II w encyklice *Dives in Misericordia* jest następująca: miłosierdzie to nie jest najbardziej nawet współczujące spojrzenie na zło moralne bądź materialne, ale to jest takie spojrzenie na zło, które spod wszystkich jego nawarstwień może wyciągnąć dobro. Takie miłosierdzie daje człowiekowi szansę.

Niedawno świętowaliśmy beatyfikację Stefana Wyszyńskiego. Przypomniano m. in. jego krucjatę miłości: zacznij od nowa, zacznij budować na tym, co w tobie jest z Boga. Oto właśnie zaparcie się samego siebie, wkroczenie w życie z nową nadzieją. Spójrzmy na życie Apostołów, chociażby na los św. Mateusza. Jezus zawsze, kiedy wzywa kogoś, by poszedł za Nim, wzywał właśnie do zaparcia się siebie, zaczęcia od nowa. Jeżeli człowiek rozpocznie życie z taką nową energią, z wiarą i nadzieją, wówczas będzie miał siłę do tego, żeby realizować wszystkie kolejne wskazania Reguły. Będzie on wówczas mógł poskramiać ciało niekoniecznie tylko postem czy spaniem na podłodze, bo w antropologii św. Benedykta ciałem jest wszystko to, co jest doczesne i przemijające, co nie będzie trwało na wieki.

Będzie mógł on także poskramiać zapędy, by za bardzo skupiać się na tym, co jest doczesne, kosztem tego, co będzie trwało wiecznie. Ile czasu poświęcamy na takie rzeczy, które nie będą nam potrzebne w wieczności? Trzeba wyrabiać w sobie umiejętność rozeznania i trafnego wyboru, co jest mi potrzebne w życiu? Być może trzeba będzie zrezygnować z pewnych rzeczy, które są dla nas mile, ale które w perspektywie czasu są nam zupełnie niepotrzebne.

Człowiek, który odkrył taką perspektywę życia, nie będzie szukał przyjemności, czyli koncentracji na samym sobie, bo przyjemność jest zawsze bardzo samolubna. Trzeba więc szukać radości we wspólnocie, przeżywania z drugim człowiekiem, ze współbratem, z żoną, mężem, dzieckiem, ze swoim ojcem, matką. Trzeba jednak zabiegać o to we wspólnocie, a nie w izolacji.

Rady: „zmarłych grzebać, cierpiącym pomagać, smutnych pocieszać” można rozumieć dosłownie bądź alegorycznie. Zawsze w naszym otoczeniu znajdziemy ludzi potrzebujących, i chodzi o to, by ich dostrzec, zobaczyć biedę w drugim człowieku i przyjść mu z pomocą. Patrząc ciągle w lustro nic się nie zobaczy. Dwa ostatnie zdania są rodzajem podsumowania: „zerwać ze sposobem postępowania tego świata i niczego nie przedkładać nad miłość Chrystusa”.

W tym kontekście chciałbym polecić krótki tekst dostępny w Internecie, napisany przez papieża Benedykta XVI, w którym opisuje on przyczyny kryzysu współczesnego Kościoła. Mówi w nim o tym, że ludzie dzisiejsi wyrzekli się poważnego myślenia o męczeństwie, które przestało być paradygmatem życia chrześcijańskiego. Zarzucono paradygmat „lepiej umrzeć niż zgrzeszyć”. Dzisiaj usprawiedliwiamy wszystko konwencją społeczną, trudnym dzieciństwem, traumą, nerwicą, depresją albo tym, że ktoś ma do czegoś prawo, bo taki się urodził.

Z starochrześcijańskim porzekadłem „lepiej umrzeć niż zgrzeszyć”, Reguła św. Benedykta i myśli papieża Benedykta XVI są bardzo zbieżne. Zachęcam serdecznie do rozważań nad nimi.

Potraktujmy rady św. Benedykta z czwartego rozdziału jako zachętę do rachunku sumienia, czyli do zwrócenia uwagi na to, w jaki sposób patrzymy na nasze życie, jak je przeżywamy, jak o nim myślimy. Nie chodzi o to, by wpaść w rozpacz, ale o to by się zaprzec samego siebie, i rozpocząć z Chrystusową nadzieją życie na nowo.

*Spisał Wiesław Nagórko, Warszawa*

## NIE BĘDZIESZ BRAŁ IMIENIA PANA BOGA SWEGO NADAREMNO

**MT 5,33–37**

Czytamy w dalszym ciągu kazanie na górze z Ewangelii według św. Mateusza:

<sup>33</sup> Słyszeliście również, że powiedziano przodkom: Nie będziesz fałszywie przysięgał, lecz dotrzymasz Panu swej przysięgi. <sup>34</sup> A Ja wam powiadam: Wcale nie przysięgajcie – ani na niebo, bo jest tronem Boga; <sup>35</sup> ani na ziemię, bo jest podnóżkiem stóp Jego; ani na Jerozolimę, bo jest miastem wielkiego Króla. <sup>36</sup> Ani na swoją głowę nie przysięgaj, bo nawet jednego włosa nie możesz uczynić białym albo czarnym. <sup>37</sup> Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi.

W tekście, który czytamy, redaktorzy Biblii Tysiąclecia przez śródtytuł fragmentu odnoszą powyższe słowa do ósmego przykazania, które jest zakazem: „Nie będziesz mówił fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu”. I trzeba przyznać, że w dużej mierze ten tekst do tego przykazania właśnie się odnosi, a więc do obowiązku mówienia prawdy. Natomiast ten fragment jest dla nas bardzo dobrym przykładem tego, żebyśmy zobaczyli, w jaki sposób poszczególne przykazania są ze sobą powiązane. W jaki sposób one tworzą, mówiąc przenośnie, jedno ciało, dlatego że ten bardzo stanowczy nakaz Jezusa, a więc zakaz przysięgania to jest pierwszy wątek. Jaki zaś jest drugi?

Pan Jezus zwraca uwagę na to, że w Biblii człowiek przysięgał względem Pana Boga, przysięgał Bogu. Nie ma nic na temat przysięg pomiędzy ludźmi. Zawsze zakaz przysięgi dotyczy Pana. Dopiero Jezus rozciąga go na szerszą skalę.

Po trzecie, słowa *nie przysięgajcie – ani na niebo, bo jest tronem Boga, ani na ziemię, bo jest podnóżkiem stóp Jego* zdają się wskazywać na to, że to pouczenie wiąże się zarówno z ósmym przykazaniem „Nie będziesz mówił fałszywego świadectwa” jak i z przykazaniem drugim „Nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremno”. Być może w naszej świadomości nie jest to ze sobą tak bardzo mocno związane – składanie przysięgi ze czcią Bożego Imienia. Wydaje się jednak, że ten tekst Ewangelii właśnie coś takiego chce nam zasugerować.

Zastanówmy się, co to praktycznie oznacza, i jakie są jeszcze inne przesłania wynikające z tego tekstu. Przede wszystkim nowością, jaką Chrystus proponuje w Ewangelii św. Jana, jest rozciągnięcie całego przesłania dotyczącego zbawienia, dotyczącego Pana Boga na wszystkich ludzi dobrej woli – na tych wszystkich, którzy będą chcieli przyłączyć się do Kościoła i na tych, którzy będą chcieli żyć jako chrześcijanie. W związku z tym, to wymaganie Pana Jezusa zakłada, że ludzie będą budowali właściwą relację z Panem Bogiem. Dla Pana Jezusa czymś najbardziej fundamentalnym jest przywiązanie do prawdy. Dla Niego kluczowe jest mówienie prawdy.

Tak jak ten tekst pokazuje, tu nie chodzi o zwykle nieklamanie; o to, że jeżeli ktoś o coś zapyta, to czy mogę go okłamać czy nie. To stwierdzenie – *Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi* – wskazuje na prawdę, jak mamy żyć przez całe nasze życie. I w tym wypadku przysięga staje się czymś zupełnie zbytecznym. Ten nakaz wydaje się sugerować nam, że nie chodzi o to, że przysięga jest zakazana, tylko że konkluzja tego zdania ewangelicznego zdaje się wskazywać na coś innego. Pan Jezus mówi nam: Żyj tak, żeby przysięga nie była w ogóle potrzebna; swoim życiem masz budzić takie zaufanie, żebyś nie musiał przysięgać; dlatego że twoje życie jest tak spójne i tak zintegrowane oraz jednoznaczne, że wystarczy twoje słowo bez specjalnego zarzekania się, żeby dla potwierdzenia wiarygodności.

Pan Jezus wskazuje nam kierunki, które pomogą nam osiągnąć taki stan życia, to jest spójność, postępowania. Na samym początku zwraca On naszą uwagę na właściwy stosunek do świata. Powiada: *Nie przysięgaj na niebo, bo jest tronem Boga, nie przysięgaj na ziemię, bo ziemia jest podnóżkiem Pana Boga*. Tutaj Jezus odsyła nas do tego, co możemy kojarzyć z przykazaniem pierwszym „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną” i z tym, że człowiek nie wyznaje tej prawdy tylko ustami, ale w nieustannej obecności Pana Boga czyli to przykazanie integralnym elementem swojego życia. Gdybyśmy chcieli odwołać się do tekstu, który jest w naszej *Regule*, trzeba by było w pierwszym rzędzie odwołać się do pierwszego stopnia pokory. W nim św. Benedykt zachęca do ćwiczenia się w nieustannym przebywaniu w Bożej obecności. Chrześcijanin, oblat, człowiek, który żyje *Regulą* jest osobą dążącą do tego, żeby w Bożej obecności nieustannie żyć. Skoro ciągle mam przed oczyma majestat Boga, jeżeli zdaję sobie sprawę z tego, że On mnie nieustannie widzi, nieustannie jest przy mnie, to w związku z tym kłamstwo czy manipulacja stają się czynnościami pozbawionymi sensu.

Zwróćmy uwagę na rozpiętość przedstawionej perspektywy: niebo i ziemia. Bóg jest obecny wszędzie – w tym, co wieczne i nieprzemijające, trwale, co symbolizuje niebo – jak i w tych naszych drobiazgach, zwykłych ziemskich sprawach.

W jednej ze swoich książek wydanych w latach 60-tych ks. Ratzinger mówił, że wielu ludzi uważa (podobnie jest nadal), że Bóg jest zbyt potężny, żeby zajmować się tak mało znaczącymi istotami jak my, bo czym jest człowiek wobec ogromu kosmosu. Ratzinger mówi, że to jest nasze ludzkie myślenie ludzi prowadzących wielkie przedsiębiorstwa, bo gdzie w wielkim przedsiębiorstwie prezes zajmuje się portierem albo tym, co zamiata korytarz. Takiego prezesa ludzie w ogóle nie interesują, pilnuje on tylko, żeby przedsiębiorstwo przynosiło zyski. Bóg nie jest wielkim dyrektorem, ani wielkim prezesem, tylko jest Ojcem, Stworzycielem nieba i ziemi, i do każdego z nas ma bardzo osobisty stosunek.

To powiedzenie, że niebo jest Jego tronem, a ziemia podnóżkiem stóp Jego, mówi nie tylko o tym, co dzieje się pomiędzy Bogiem, a nami wyłącznie z naszego punktu widzenia. Nie mówi tylko tyle, że mamy Go czcić, pamiętać o Nim czy bać się Go. Mówi też o tym, jaki jest stosunek Boga do nas. Pan Bóg zasiada na tronie, ale to nie jest synonim królowania. Żeby to zrozumieć, wystarczy poczytać psalmy. W nich temat Boga na tronie powraca, ale jest to też symbol Opatrzności, znak opieki Boga nad światem. Czyli to nie jest tak, że muszę moimi małymi manipulacjami, mactwami kombinować, żeby nie zginąć, ale pamiętam o tym, że Bóg siedzi na niebieskim tronie. To, że ma On stopy na ziemi oczywiście ma znaczenie jedynie aforystyczne. Oznacza to jednak Jego opiekę, Jego opatrzność nad światem. Czyli nie muszę uciekać się do kłamstwa, Bóg Ojciec w swojej łaskawości zatroszczy się również o ostatnie dziecko, którym jestem ja.

Jest to zaproszenie do kontemplacji świata. Kojarzy się to nam z mistycznym odlotem, ale w duchowości monastycznej jest wyraźna doktryna mówiąca, że aby dojść do zjednoczenia z Panem Bogiem, człowiek na samym początku musi przejść przez coś, co się nazywa kontemplacją rzeczy stworzonych. Jeżeli nie będziemy żyć rozumnie na świecie, nie będziemy żyć w sposób odpowiedzialny, nie zaangażujemy się w rzeczywistość, która została nam dana, nie wejdziemy do nieba. Święty Izaak Syryjczyk mówił, że drzwi do nieba są wszędzie, ale są na tej ziemi. Nie możemy żyć w obłokach, tylko musimy

przyjąć tę rzeczywistość, w której jesteśmy i przez nią wdziarać się przed Boży tron.

Pan Jezus w tym obrazie nieba, jako Boskiego tronu zaprasza nas do tego, żebyśmy w ten sposób na nasze życie patrzyli. Nawet gdyby nam się wydawało, że Boga nie ma, albo że jest i się o nas nie troszczy, że się nami nie zajmuje, że wszystko się wali, że nic się nie zmienia, wszystko nadal jest, jak było. Ten fragment Ewangelii stara się nam pokazać, że Bóg panuje. Kiedy niedługo będziemy obchodzić Uroczystość Chrystusa Króla, dobrze, żeby ten obraz do nas wrócił, obraz Boga Ojca, Króla, który panuje i w związku z tym nasze kłamstwo nie jest potrzebne.

Potem Jezus mówi o tym – *nie przysięgaj na Jerozolimę, bo jest miastem wielkiego Króla* – w tym wypadku ważne jest odniesienie do najświętszego miasta narodu wybranego, ale również do symbolu, który dla nas chrześcijan jest istotny. Św. Paweł w Liście do Galatów mówi, że jest górne i dolne Jeruzalem. To na dole jest w niewoli, a to górne cieszy się wolnością i ono jest naszą matką czyli jest ono synonimem raju – naszej wspólnoty z Panem Bogiem. Jednak również ta Jerozolima oznacza cały system społeczny, w którym żyjemy. Jak tron oznacza nasze relacje z Bogiem, tak Jerozolima oznacza tę rzeczywistość, w której my jesteśmy zanurzeni. Nie należy ani przysięgać, ani nie należy kłamać w relacjach międzyludzkich. Ostatecznie także te relacje jak i cały świat ludzki też należą do Króla, do Mesjasza. Nie musimy uciekać się do kłamstwa, jesteśmy ludźmi wolnymi, nic nas do kłamstwa nie zobowiązuje. Możemy żyć w prawdzie tacy, jacy jesteśmy.

*Nie przysięgaj na swoją głowę, bo nawet jednego włosa nie możesz uczynić białym albo czarnym.* Odczuwam to pośród wielkiego gmachu świata – zarówno przez skomplikowany mechanizm, jakim jest społeczeństwo, jak i przez moje małutkie życie, moją małą główkę określoną ilością włosów. Ja, który żyję bardzo krótko na tym świecie, narodziłem się, przemienię, a kiedy umrę w następnym dniu nikt nie będzie o mnie pamiętał, ludzie się obejdą beze mnie. Natomiast Bóg patrzy na tę małą istotę, jaką jestem i nie muszę uciekać się do kłamstwa.

Widzimy zatem to przykazanie z jednej strony zbieżne z ósmym, ale z drugiej strony odwołujące się do pierwszych trzech (czyli do pierwszej tablicy). Widzimy, jak porządkuje ono naszą relację z Panem Bogiem. Przede wszystkim jest tu przekonanie o wielkiej tajemnicy Bożej Opatrzności. Nie muszę sam kombinować, żeby nic mi się nie stało. Ostatecznie mój los nie leży w ręku

mojej zapobiegliwości czy sprytu, ale mój ostateczny los leży w ręku Pana Boga.

Stąd bierze się wymaganie Jezusa, o którym mówiliśmy wcześniej, wymaganie spójności i jednoznaczności życia – *Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie*. Kombinowanie staje się zupełnie niepotrzebne, bo jesteśmy dziećmi jednego Ojca i żyjemy w świecie, który jest naszym domem, który On nam dał, w społeczności, która do Niego należy i również te moje losy są ostatecznie podporządkowane Jemu samemu.

Zachęcam do medytacji nad tymi dwoma przykazaniami: przykazaniem dotyczącym fałszywego świadectwa jak i przykazaniem pierwszym – „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną” i „nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremno”. Nie będziesz się Panem Bogiem posługiwał po to, żeby zapewnić sobie wygodne życie, ale mamy wskazanie na to, że ludzkim życiem powinno kierować poznanie prawdy. Tę dążenia do poznania prawdy chciałbym wszystkim wam życzyć. Wiemy, że tą ostateczną Prawdą jest Pan Bóg. Trzeba Go znaleźć w świecie takim, jaki on jest. Nie ma co czekać, tylko brać się za poszukiwanie już teraz, a jak pamiętamy to wyrażenie „szukanie Boga” jest jednym z najdroższych dla św. Benedykta i bardzo często jest synonimem życia według jego *Reguły*.

*Spisana Teresa Lubowiecka, Kraków*

## ODZNACZENIE PROF. PAWŁA TARANCZEWSKIEGO, NASZEGO OBLATA.

Na stronie internetowej Akademii Ignatianum w Krakowie ukazała się informacja o uroczystej inauguracji roku akademickiego 2021/22, która odbyła się w piątek, 1 października 2021. Pracownikiem Wydziału Filozofii tej uczelni był nasz oblat senior prof. Paweł Taranczewski, malarz i filozof.

Z tej informacji dowiadujemy się, że podczas uroczystości inauguracyjnej, która miała miejsce w Auli Wielkiej im. ks. Grzegorza Piramowicza SJ, wręczone zostały odznaczenia państwowe. Wręczone zostały również odznaczenia: Krzyże „Pro Ecclesia et Pontifice”.



Krzyż „Pro Ecclesia et Pontifice” to jedno z wysokich odznaczeń Stolicy Apostolskiej, ustanowione przez papieża Leona XIII w dniu 17 lipca 1888 r. dla upamiętnienia 50-lecia jego kapłaństwa. Krzyż nadawany jest przez Papieża jako dowód uznania dla zaangażowania odznaczonego w służbę i pracę na rzecz Kościoła i Ojca Świętego.

Na stronie internetowej Akademii Ignatianum czytamy:

Podczas uroczystości inauguracyjnej odznaczeni zostali trzej wybitni Profesorowie, emerytowani pracownicy akademicki Akademii Ignatianum w Krakowie:

- ks. prof. dr hab. Władysław Kubik SJ,
- ks. prof. dr hab. Stanisław Ziemiański SJ
- pan prof. dr hab. Paweł Taranczewski.

O czym z radością donoszę. tl

## PAŹDZIERNIKOWY DZIEŃ SKUPIENIA W TYŃCU

Dnia 23 października bieżącego roku odbył się dzień skupienia oblatów tyńceckich. W czas złotej polskiej jesieni w krakowskim opactwie zebrało się 55 osób i około 30 oblatów połączyło się z nami przez pośrednictwo Internetu.

Dzień skupienia rozpoczął się od nauki dla nowicjuszy. Ojciec Opat rozpoczął cykl poświęcony *lectio divina*. W duchowość benedyktyńską głęboko wpisane jest duchowe czytanie. Jak mówił nasz opiekun, zgodnie z transkrypcją zapisów *Reguły* na nasz system miary czasu, każdy mnich powinien poświęcić czytaniu około czterech godzin dziennie – z zastrzeżeniem, że w okresie Wielkiego Postu większa jeszcze część dnia powinna być przeznaczona na czytanie. W okolicznościach V wieku planowanie czasu wyglądało nieco inaczej niż aktualnie, kiedy dotyka nas dużo większa dawka różnych bodźców. Najważniejsze jest to, tłumaczył ojciec Opat, żeby trzymać się konsekwentnie regularnego czytania duchowego, choćby to było pięć minut dziennie. Jak dowiedzieliśmy się na ostatnim spotkaniu, od kolejnych dni skupienia na spotkaniach nowicjuszy będziemy pracowali nad świętymi tekstami w mniejszych grupach.

Jak co miesiąc o godz. 10-tej zgromadziliśmy się – nowicjusze i seniorzy – w kościele na Eucharystii, którą odprawił i homilie wygłosił o. Opat. Asystowali przy ołtarzu Warszawiacy Piotr i Janusz, a o stronę muzyczną zadbał Bartek, któremu coraz śmieiej towarzyszyliśmy w śpiewie części stałych. W homilii Ojciec opat komentował przewidziany w Liturgii na dany dzień urywek Ewangelii według św. Łukasza o potrzebie nawrócenia i nieurodzajnym figowcu (Łk 13,1–9).

Po Mszy świętej adorowaliśmy żywego Boga utajonego w Najświętszym Sakramencie. Następnie przeżywaliśmy radosną okoliczność przyjęcia kolejnych nowicjuszy do naszej wspólnoty. Dołączyli do nas Janina i Józef Kastelik. Podczas przyjmowania nowych adeptów życia oblackiego ojciec Opat powtórzył, że *metanoia*, a więc źródłowo rozumiane nawrócenie polega na codziennym zaczynaniu od nowa, co powinno być ideałem każdego chrześcijanina.



Nieco później w sali Petrus zgromadziła się już pełna grupa. Wówczas ojciec Opat komentował kolejny fragment czwartego rozdziału naszej *Reguły*. Tego dnia rozważaliśmy słowa „Nie działać pod wpływem gniewu. Nie zachowywać urazy. Nie kryć w sercu podstępów. Nie dawać fałszywego znaku pokoju.” W swojej wypowiedzi nasz opiekun zwrócił szczególną uwagę na słowa „krzywd nie wyrządzać, a wyrządzone cierpliwie znosić”. Przełożony tynieckiego klasztoru skupił się na drugiej części tego wskazania, tłumacząc głęboki sens cnoty cierpliwości. Są takie przypadki, tłumaczył Opat, w których człowiek okopuje się we własnej krzywdzie i zamiast iść dalej w przyszłość, trwa w żalu do świata i innych ludzi. Święty Regułodawca wskazuje nam tę możliwość, aby z Bożą pomocą przezwyciężyć skłonność do tkwienia we własnym żalu oraz pretensjach do ludzi i świata, celem pełnego otwarcia serca na to, co Bóg chce w tym sercu pomieścić.

W comiesięcznym komentarzu biblijnym ojciec Opat postanowił omówić kolejny fragment kazania na górze (Mt 5,38–42). Tym razem naszej uwadze polecił perykopę poświęconą prawu odwetu i sławnej metaforze drugiego

policzka. Słuchaliśmy o tym, jak w swoich staraniach walki o swój honor, wystrzegać się przemocy i owego „stawiania oporu złego”, o którym pisze ewangelista Mateusz. Jako wzór bezwzględnie czystej pokory ojciec Opat postawił Matkę Bożą.

Po spotkaniu miały okazję przedstawić się osoby, które pojawiły się w naszym gronie po raz pierwszy, a więc: Barbara Jabłońska-Firek, Grzegorz Janusz, Zbigniew Szpilka, Marcin Sadowski, Karol Nowaczyk. Bardzo się cieszymy, że każdego miesiąca dołączają do nas kolejni kandydaci. Liczymy, że zostaną z nami dłużej.

Podczas październikowego spotkania zostaliśmy zaproszeni do zbiórki potrzebnych artykułów na rzecz przytuliska dla bezdomnych prowadzonego przez braci Albertynów w Krakowie. Zbiórkę odzieży i koców potrzebnych na zimę przeprowadziła nowicjuszka, Beata Pluta. W dostarczeniu darów na miejsce pomógł Beacie Jerzy Brzozowski.

Ponieważ nasza wspólnota jest liczna i jest wiele osób nowych, trudno zapamiętać imiona wszystkich siostr i braci. Naprzeciw tej trudności wyszły nasze zaradne siostry: Marta Głowacki i Marlena Kordalska, które przygotowały plakietki z imionami.

Kolejne spotkanie świeckich związanych z tynieckim klasztorem odbędzie się dnia 20 listopada bieżącego roku. Będzie to ostatni nasz tegoroczny dzień skupienia przed grudniowymi Rekolekcjami Adwentowymi, które poprowadzi dla nas o. Wojciech Wójtowicz OSB. mk

*Fotografował Ryszard Kołodziej*

## **PODZIĘKOWANIE**

Serdeczne Bóg zapłać wszystkim, którzy przyłączyli się do akcji zbierania koców i bielizny dla podopiecznych Przytuliska św. Alberta, oraz dla Pana Jerzego Brzozowskiego, który swoimi darami wsparł Dom Samotnej Matki. Dla tych, którzy nie zdążyli wziąć udziału w tej inicjatywie, a chcieliby pomóc bezdomnym w podaje nr konta Przytuliska, przez które również można wesprzeć jego działalność:

Przytulisko dla Bezdomnych Mężczyzn, ul. Skawińska 6,  
31-066 Kraków, Bank Pekao S.A. Oddział Kraków,  
numer: 48 1240 4650 1111 0010 3951 1150.

*Beata Pluta*



**FUNDACJA I WSPÓLNOTA OPCJA BENEDYKTA  
ZAPRASZAJĄ  
NA BENEDYKTYŃSKIE DNI SKUPIENIA**

W Ośrodku CARITAS Archidiecezji Warmińskiej,  
Rybaki 5, 11-034 Stawiguda

**w dniach 7–9.01.2022 r.** (początek: piątek godz. 18:00, zakończenie obiadem w niedzielę)

**temat przewodni:  
„Kontemplacja w ujęciu św. Benedykta”  
Prowadzący: o. Konrad Małys OSB**

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela  
Barbara Marszałek,  
tel.:603 746 633; e-mail: marszalekbj@wp.pl

Szczegółowe informacje i program dostarczony zostanie osobom zainteresowanym.

**NIECH BÓG NAM WSZYSTKIM BŁOGOSŁAWI!**

**PROGRAM SPOTKANIA W OLSZTYNIE  
W CENTRUM DUSZPASTERSKIM (UL. KOPERNIKA 47)  
PONIEDZIAŁEK 8 XI 2021**

- 16:00 – ROZPOCZĘCIE COMIESIĘCZNEGO SPOTKANIA WSPÓLNOTY „BENEDICTUS” – Bądź szczęśliwy!
- uroczyste zapalenie świecy - symbolu obecności wśród nas Chrystusa
  - wezwanie do Ducha Świętego
  - 10 min. Modlitwy Jezusowej
  - Nieszpory
  - Lectio Divina (Mt 5,33–37)
  - Dzielenie się i umacnianie Słowem Bożym
  - Sprawy bieżące Wspólnoty
  - Eucharystia w Kościele p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa

**DZIEŃ SKUPIENIA OBLATÓW W TYŃCU  
20 XI 2021**

- 09.00 – Spotkanie Nowicjuszy z o. Opatem Szymonem Hiżyckim OSB w sali Scholastyka
- 10.00 – Msza święta w kościele, po Mszy św. Adoracja Najświętszego Sakramentu
- 11.15 – Przerwa na kawę w sali Scholastyka
- 11.45 – Konferencja z o. Opatem Szymonem Hiżyckim OSB w sali Scholastyka
- 12.50 – Modlitwa w ciągu dnia z mnichami w kościele
- 13.00 – Obiad
- 14.00 – Lectio Divina z o. Opatem Szymonem Hiżyckim OSB i sprawy organizacyjne w sali Scholastyka

## WARSZAWSKIE SPOTKANIA BENEDYKTYŃSKIE

Temat:

„Magdalena Mortęska – nowa błogosławiona w świecie benedyktyńskim” (O. Grzegorz Hawryleczyko OSB)

### **27. listopada w sobotę kościół ss. sakramentek na Rynku Nowego Miasta:**

- 9.00 Msza św. z homilią  
Ok. 9.45 Adoracja Najświętszego Sakramentu  
10.00 Konferencja tematyczna  
10.45 Spotkanie w salce zakończone Modlitwą w ciągu dnia  
z Liturgii Godzin

## KALENDARIUM

- 1 XI *Uroczystość Wszystkich Świętych*  
4 XI Rozpoczęcie kursu chorału gregoriańskiego on-line – poziom podstawowy organizowanego przez Benedyktynki-Sakramentki w Warszawie  
8 XI Spotkanie grupy Benedictus w Olsztynie  
20 XI Dzień skupienia oblatów tyńieckich w Tyńcu  
21 XI *Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata*  
25 XI Spotkanie formacyjne oblatów i nowicjuszy klasztoru benedyktynek-sakramentek w Warszawie poprowadzi o. Grzegorz Hawryleczyko OSB  
27 XI Spotkania Benedyktyńskie w Warszawskie – „Magdalena Mortęska – nowa błogosławiona w świecie benedyktyńskim” (O. Grzegorz Hawryleczyko OSB)

